

Pomagał być wolnym w totalitaryzmie

uczestnicy Kongresu Kultury o Giedroyciu

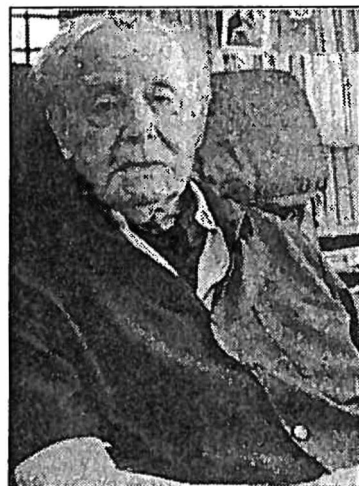
Jerzy Giedroyc pomagał być wolnym w totalitarnym świecie, nazywał zjawiska, które nie były zinterpretowane – mówili uczestnicy Kongresu Kultury Chrześcijańskiej w Lublinie o zmarłym 14 września naczelnym redaktorze paryskiej „Kultury” Jerzym Giedroyciu.

Dla prof. Jerzego Kłoczowskiego, dyrektora Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie, zmarły symbolizuje wszystkie dramaty XX wieku. Służył Rzeczypospolitej jeszcze w młodości. Wychował się w Rosji w rodzinie inteligentkiej o korzeniach arystokratycznych wywodzących się z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Te korzenie przyczyniły się do stworzenia idealnego obrazu polskości, stąd tak ostro krytykował wszystko, co jego zdaniem nie licowało z godnością Rzeczypospolitej. Jego krytycyzm wypływał jednak z gorącej miłości. Z tej miłości brała początek także wizja Polski w świecie, zwłaszcza poglądy na temat relacji z naszymi sąsiadami. Przez wieki byliśmy z nimi na wojennej stopie, tymczasem Jerzy Giedroyc uważał, że z sąsiadami powinniśmy budować więzy przyjaźni i solidarności. – Przyczynił się do rewolucji w myśleniu Polaków, zmienił perspektywę – podkreślił prof. Kłoczowski. – To jest wizja XXI w., jego testament, najważniejszy przekaz i to z jego dorobku pozostanie, a nie kontrowersyjne tezy, z którymi trudno się zgodzić.

O. Maciej Zięba, prowincjał

prowincji polskiej Zakonu Dominikanów, dyrektor Instytutu Tertio Millennio Adveniente, także nie zgadzał się z wieloma poglądami Jerzego Giedroycia. Podziwiał jednak jego odwagę, nonkonformizm i oddaną służbę dla Polski. Zmarły zapisał po wojnie „kartę krystalicznie czystą”, gdy tak wiele osób zagubiło się i nie widziało moralnej nędzy nowej rzeczywistości. Potrafił nazwać tę rzeczywistość, w której wielu Polaków było intelektualnie zagubionych. O. Zięba uważa, że dzięki Giedroycowi powstało środowisko, które dawało opis rzeczywistości alternatywny wobec komunistycznej propagandy, co dla niego samego było ratunkiem w okresie kształtowania własnej osobowości i uchroniło go przed zalewem totalitarnego kłamstwa.

Jerzy Giedroyc miał wielki wpływ na historię powojenną, kształtował w dużym stopniu naszą mentalność – powiedział o zmarłym naczelnym redaktorze „Kultury” ks. Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”. Pozostawił Polsce ogromny materiał do przemyśleń. Był człowiekiem o oryginalnych przekonaniach, a także „alergiami”, uprzedze-



Jerzy Giedroyc
(27.07.1906-14.09.2000 r.)

niach i pasjach. Nigdy nie był entuzjastą Kościoła, ale jednocześnie doceniał jego rolę. Ks. Boniecki wyznał, że zmarły darzył go wielką życzliwością i zawsze utrzymywał z nim serdeczne kontakty.

– Ostatni raz spotkałem Jerzego Giedroycia w Paryżu, gdy uczestniczył we Mszy świętej, którą odprawiałem za panią Beatę Moeller, żonę ambasadora Polski w Paryżu – powiedział metropolita lubelski abp Józef Życiński. – Wtedy patrząc na jego twarz postawiłem sobie pytanie, ile razy jeszcze się spotkam i jak długo będzie prowadzić to dzieło? Czas przyniósł odpowiedź, tak jak w wierszu ks. Twardowskiego. Szybko odchodzą ci, którzy tworzyli kulturę niezależną. Gdy modliliśmy się dziś, ta modlitwa wyrażała naszą solidarną wdzięczność za to wszystko, co w czasach pogardy dla człowieka czyniła redagowana przez niego „Kultura”, aby bronić ludzkich praw i dawać świadectwo prawdzie.

PO ŚMIERCI JERZEGO GIEDROYCIA

Dziedzictwo Księcia Redaktora

Śmierć Jerzego Giedroycia wywołała zrozumiałe poruszenie w mediach i w kręgu tzw. klasy politycznej. Rzecz to o tyle zrozumiała, że zdecydowana większość dziennikarzy i polityków establishmentu to ludzie, którzy ukształtowali się pod wpływem redagowanej przez niego „Kultury” lub chcą za takich uchodzić – bo tak wypada.

W pośmiertnych komentarzach i nekrologach Giedroyc urósł do rangi jednego z największych Polaków XX wieku. Stara rzymska maksyma *De mortuis nil nisi bene* została tu zastosowana chyba z grubą przesadą. Jerzy Giedroyc był z pewnością człowiekiem o wielkich zasługach dla kultury polskiej, jego dorobku jako wydawcy, założyciela Instytutu Literackiego w Paryżu i Biblioteki „Kultury”, nie sposób kwestionować. Działalność wydawnicza Giedroycia umożliwiła publikację dzieł takich twórców jak Witold Gombrowicz, Stefan Kisielewski, Kazimierz Wierzyński, Andrzej Bobkowski czy Gustaw Herling-Grudziński i wielu innych, nie tylko polskich autorów, którzy nie mieli szans na druk w kraju, pod komunistyczną cenzurą. Piewcy Giedroycia podnoszą jednak przede wszystkim jego rolę jako myśliciela politycznego.

Opiewany jest jako heros, który przestawił politykę polską na tory porozumienia z naszymi wschodnimi sąsiadami. A już za największe osiągnięcie Księcia, jak go nazywano, uchodzi to, że jako pierwszy na emigracji zaczął lansować pogląd o konieczności rezygnacji z Kresów Wschodnich na rzecz niepodległych w przyszłości Ukrainy, Białorusi oraz Litwy i tę właśnie myśl udało się wcielić w życie solidarnościowym rządowi na początku lat 90. W podpisanych wówczas traktatach Rzeczpospolita Polska, uznając obecne granice, *de facto* zrzekła się swoich ziem wschodnich, zajętych w 1944 roku przez ZSRR. I to bez żadnych warunków czy rekompensat, zwłaszcza gwarantujących przestrzeganie praw narodowych ludności polskiej (i innych mniejszości narodowych związanych z Rzeczpospolitą), zachowanie polskiej własności społecznej i indywidualnej oraz zwrot lub zabezpieczenie polskich dóbr kultury. **Negatywnych skutków realizacji tej giedroyciowej polityki doświadczamy do dzisiaj.** Z tego wynika dzisiejsza niemoc czy wręcz niechęć władz RP do obrony praw Polaków na Kresach.

Długofalowym skutkiem oddziaływania koncepcji geopolitycznych „Kultury” jest także impas w stosunkach polsko-rosyjskich. Wprawdzie Jerzy Giedroyc podkreślał zawsze konieczność utrzymywania dobrych stosunków także z Rosją, ale właśnie w tym punkcie wychodzi brak realizmu jego koncepcji. Nierealistyczne było bowiem założenie, że wymaginowana „demokratyczna” Rosja będzie w stanie trwale pogodzić się utratą Ukrainy i Białorusi i ich przejściem do zachodniej strefy wpływów. Dzisiaj widzimy już wyraźnie, że zarówno w Rosji, jak i na Białorusi, a nawet Ukrainie zaczyna dominować pogląd, że nie da się ściśle oddzielić od siebie tych krajów (narodów?), że silniejsze jest to co łączy rozdzielone wschodniosłowiańskie, „ruskie” republiki niż dzieli. Forsowana przez polskie władze polityka antagonizowania Białorusi i Ukrainy z Rosją już doprowadziła nas do „mrozu” w stosunkach z Moskwą i Mińskiem, a niedługo zapewne i z Kijowem. Oczywiście, trudno za takie skutki polskiej polityki wschodniej winić tylko Giedroycia, wielki wpływ na taki kierunek naszej dyplomacji mają piłsudczykowski, prometejskie skłonności dominujące w naszej „klasie politycznej”, ale wpływ edukacji „Kultury” jest tu z pewnością wyraźny. I destrukcyjny.

Z drugiej strony trzeba przyznać, że Jerzy Giedroyc w wielu wypadkach trafnie diagnozował sytuację Polski i perspektywy jej rozwoju. Miał niewątpliwie rację zakładając już u zarania pisma, że przyszłość Polski rozstrzygnie się w Kraju a nie na emigracji, słusznie wiązał nadzieję na pozytywne zmiany z wewnętrzną ewolucją PRL. W ostatnich latach sprawiał jednak wrażenie zupełnie zagubionego w ocenie sytuacji w Polsce, zatracił politycznego nosa. Wydaje się, że odcięty od kraju, kształtował swoje wyobrażenie na temat sytuacji u nas przez pryzmat tego, co donosili mu jego warszawscy współpracownicy, ludzie tego pokroju co były PZPR-owski dziennikarz Krzysztof Wolicki, Tomasz Jastrun czy Ewa Berberysz. Chyba tym można wyjaśnić wyraźną u niego w ostatnich latach obsesję na punkcie polskiego Kościoła, który regularnie krytykował i to z pozycji liberalno-laickich. Współgrało to z opiniami głoszonymi przez wspomnianych wyżej publicystów. Tylko w lipcowo-sierpniowym numerze „Kultury” możemy znaleźć komentarz niejakiego Smecza, głoszącego niczym zdarta płyta: *Polski katolicyzm jest pogański, obrządkowy, ornamentalny i płytki. Dlatego naszych katolików nie interesuje refleksja w ramach wiary, wystarczy im kościelny obrządek i ubogie intelektualnie kazanie księdza.* Trudne do zrozumienia było uznanie Giedroycia dla człowieka tego pokroju jak Aleksander Kwaśniewski, którego przyjmował w swojej siedzibie w Maison Laffitte. O zagubieniu Giedroycia świadczył także fakt, że jednym z głównych zarzutów, jakie kierował pod adresem kolejnych rządów w Polsce był rzekomy brak polityki wschodniej, podczas gdy krytykowani przez niego politycy ślepo (i nadgorliwie) realizowali właśnie... linię Giedroycia.

Jacek C. Kamiński

P. S.: Na pogrzebie Księcia Redaktora delegacja „Gazety Wyborczej” złożyła wieńiec z napisem: „Jerzemu Giedroycowi – uczniowie”. To właściwie wystarczyłoby za cały komentarz do jego politycznej sylwetki.

GOŚĆ NIEDZIELNY

40-042 Katowice

ul. Wita Stwosza 11

4 0

1 - 1 0 - 2 0 0 0

❶ Zmarł Jerzy Giedroyc

W klinice w Maisons-Lafitte pod Paryżem zmarł w czwartek 14 września twórca Instytutu Literackiego i redaktor słynnej paryskiej „Kultury”, Jerzy Giedroyc. Urodził się 27 lipca 1906 r. w Mińsku Litewskim jako najstarszy z trzech synów Ignacego Giedroycia i Franciszki z domu Strarzyńskiej. Jako 14-letni harcerz-ochotnik podczas wojny z bolszewikami pracował w charakterze telefonisty w Dowództwie Okręgu Generalnego. Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1929 założył pismo „Myśl Mocarstwowa” skupiające młodych intelektualistów piłsudczykowskich. Następnie kierował m.in. „Buntem Młodych” i „Polityką”, która wkrótce przekształciła się w tygodnik. W 1931 roku wziął ślub z Tatianą Szwecow. W latach 1939–1940 był osobistym sekretarzem ambasadora RP w Bukareszcie. Z Bukaresztu wyjechał do Stambułu, potem do Palestyny, gdzie wstąpił do Brygady Strzelców Karpackich. Brał udział w obronie Tobruku. W Iraku współredagował „Orla Białego”, „Dziennik Żołnierza” i „Gazetę Żołnierza”. W marcu 1945 roku został kierownikiem departamentu europejskiego w Ministerstwie Informacji Rządu RP w Londynie. W 1946 roku wraz z przyjaciółmi założył w Rzymie Instytut Literacki. W Rzymie ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Kultura”. W lipcu 1947 roku przeniósł się wraz z Zofią i Zygmunt Hertzami do Maisons-Lafitte pod Paryżem, gdzie jesienią wyszedł 2/3 numer „Kultury” już w formie miesięcznika. Nakład tego pisma w szczytowym okresie wynosił 7 tys. egzemplarzy plus 3 tys. egzemplarzy w zmniejszonym formacie wysyłanych do kraju. W paryskiej „Kulturze” drukowali m.in.: Melchior Wańkowicz, Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski, Józef Mieroszewski.

Wydarzeniem na skalę naszej ojczyzny, dziejów i kultury narodowej nazwał pogrzeb Jerzego Giedroycia ks. Henryk Hoser SAC, przełożony regii Miłosierdzia Bożego pallotynów we Francji. Przewodniczył on 21 września w Le Mesnil-le-Roi pod Paryżem Mszy św. za duszę Zmarłego. Główny celebrans ujawnił, że Giedroyc pragnął pogrzebu „w Kościele katolickim, który tak bezlitośnie krytykował”.



LA PAGE DES FRANCOPHONES
de Richard Zienkiewicz (riczienk@francenet.fr)

JERZY GIEDROYC N'EST PLUS

Jerzy Giedroyc nous a quittés le 15 septembre dernier à l'âge de 94 ans. Fondateur de l'Institut littéraire et de la revue *Kultura* dont il a été l'éditeur et le rédacteur en chef jusqu'à son dernier souffle, il était une figure emblématique de l'émigration polonaise. Il a su s'attacher la collaboration de journalistes et écrivains polonais émigrés célèbres tels que Józef Czapski, Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz ou Gustaw Herling-Grudziński et a réussi ainsi à porter la culture polonaise d'après-guerre à un niveau élevé. Au fil du temps, il est devenu une autorité morale que toutes les personnalités polonaises de passage à Paris se devaient d'aller saluer à Maisons-Laffitte. Il a aussi beaucoup milité pour une normalisation des relations de la Pologne avec ses voisins de l'Est, sur la base d'un respect mutuel. Selon sa volonté, avec sa disparition, la revue *Kultura* – qui circulait clandestinement en Pologne pendant la période communiste – s'arrête. C'est une page de l'his-



FOR. P. FEDOROWICZ

toire de la Pologne et de l'émigration polonaise qui vient de se fermer définitivement.

Na własny rachunek

Plac przed Sejmem RP, na którym stanął pomnik AK, powinien nosić imię Jerzego Giedroycia

Książę

© J. Kucharczyk



CZESŁAW BIELECKI

W domu „Kultury” w Maisons-Laffitte w gronie rodziny, przyjaciół i współpracowników żegnaliśmy jednego z największych Polaków XX wieku. Jerzy Giedroyc spoczął na małym cmentarzu w Mesnil-le-Roi obok dwóch współtowarzyszy swego falansteru: Zygmunta Hertza i Józefa Czapskiego. Z najwęższego kręgu założycieli „Kultury” pozostała już tylko pani Zofia Hertz. Trudno mi pisać, gdyż w tej rodzinie politycznej dojrzywałem i z żadną inną nie utożsamiałam się tak bardzo.

cem, gdy odzyskaliśmy niepodległość w 1989 r. Wolność, demokrację, sprawiedliwość, prawo Redaktor widział przez praktykę polityczną. Każdy fakt, który dochodził choćby z odległej prowincji o marnowaniu ludzi, pomysłów czy pieniędzy, powodował jego natychmiastową reakcję.

Dzisiejsza Polska okazała się krajem, którym rządzą ludzie nie lubiący rządzić, gdyż wolą się puszyć, gadać, reprezentować i gromadzić przywileje. To napełniało go goryczą. Jerzemu Giedroycowi zdarzyło się coś zupełnie niezwykłego: w wąskim kręgu zbudował konsekwentnie wielką wizję Polski w nowym porządku europejskim i światowym. Komunizm upadł - przy inspiracji i znaczącym udziale „Kultury” paryskiej - ale państwo polskie odbudowano raczej na miarę poprzedniego upadku niż kolejnego zmartwychwstania. Stan wojenny do poniżeń lat poprzednich dodał kolejne. Do dziś płacimy za ówczesne zatłuczenie nadziei.

Na szczęście nie wiedzieliśmy 13 grudnia, jak wiele małości będzie w naszym podnoszeniu się z upadku. „Moje *nom de guerre* będzie Witold” - zakończył Jerzy Giedroyc odpowiedź na mój pierwszy list po wprowadzeniu stanu wojennego, w którym dokonywałem krótkiego przeglądu sił i proponowałem zasady współpracy. Żegnaj Książę, Redaktorze, Witoldzie. Wierzę, że Twoja wielkość pokona polską małość. Ponawiam propozycję sprzed czterech lat: plac przed Sejmem RP, na którym stanął pomnik AK, powinien nosić imię Jerzego Giedroycia.

A. Legus

Redaktor mówił o sobie, że jest zwierzęciem politycznym. Patrząc na jego dziewięćdziesięcioczworoletnie życie, musimy dodać: o niezawodnym instynkcie państwowym. Jerzy Giedroyc był pragmatyczny do bólu. Wobec siebie i innych. Głosił wierność zasadom, ale gotów był zmieniać poglądy. Mierzył go natomiast oportunizm. Pozostał niezależny na przekór wielu ludziom mu bliskim. Był państwowcem, gdy Polska pozostawała krajem satelickim podbitym przez Sowiety. Pozostał państwow-

Odszedł Redaktor

ś. † p.

JERZY GIEDROYC

**Oddał życie Polsce silnej pobratymstwem z innymi narodami.
Idealistom walczącym z totalitaryzmem, niesprawiedliwością
i nietolerancją dał wiarę w zwycięstwo jeszcze na tym świecie.
Pozostanie na zawsze w naszych sercach i czynach.**

KRZYSZTOF CZYŻEWSKI
z zespołem „Pogranicze” z Sejn

14 września 2000 r. zmarł w Maisons-Laffitte

ś. † p.

JERZY GIEDROYC

Redaktor

**doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego,
prawdziwy nauczyciel Polaków,
bezkompromisowy zwolennik nowej polityki Polski
w stosunku do Litwy, Ukrainy i Białorusi.
Jego śmierć to wielka strata dla polskiej kultury.
Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.**

REKTOR I SENAT UNIwersytetu Jagiellońskiego

„NAZYWANO GO «Księciem». Określenie to – na wpół żartobliwe – wyrażało głęboki podziw wielu pokoleń Polaków dla Jerzego Giedroycia. Dwie wielkie postacie stały się strażnikami sumienia narodu; obu przyszło żyć poza krajem i jedna z nich wciąż żyje – w Rzymie. Jednak Giedroyc wykonywał to zadanie o wiele dłużej niż papież Jan Paweł II. Instytut Literacki w Paryżu założył w 1946 roku, a perio-

zmu i jego na wpół imperialnych roszczeń do utraconych miast i obszarów na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

W Maisons-Laffitte Giedroyc zainicjował trzy śmiałe przedsięwzięcia, które okazały się niezwykle ważne dla przetrwania i rozwoju narodowej kultury. Instytut Literacki stał się wkrótce główną oficyną wydawniczą dla niezależnych i objętych indeksem pisarzy, tych na emigracji i tych w kraju, którzy wynajdywali niezliczone i bardzo pomysłowe sposoby przemycania za granicę swoich rękopisów. ZESZYTY HI-

KULTURA była szmuglowana do Polski, gdzie podawano ją sobie z rąk do rąk, powielano i ustawicznie omawiano w dyskusjach. Reżim zapamiętałe nazywał Giedroycia «pionkiem CIA». W rzeczywistości Giedroyc doprowadzał CIA do rozpacz; był cierpieniem w oku amerykańskiej polityki zagranicznej i RADIA WOLNA EUROPA, którą rozsierdzały jego ataki. Również polski rząd emigracyjny uważał Giedroycia za przekornego indywidualistę; podziwiano jego intelekt i prawość, ale to, że bardzo krytycznie oceniał różne aspekty polityki przedwojennej Polski, odbierano na Ealing i South Kensington niemalże jako niełojalność. «Złoto CIA» jakoś nie zalało Avenue de Poissy, gdzie zespół pracował za płacę minimalną we Francji i sam musiał zaj-

swoje zainteresowania intelektualne, uczęszczając jako wolny słuchacz na wykłady historii na uniwersytecie.

Giedroyc zdobywał pierwsze doświadczenia, wydając pismo studenckie, a w 1930 roku, kiedy był urzędnikiem państwowym, zaczął wydawać pismo BUNT MŁODYCH, które w 1936 roku zmieniło nazwę na POLITYKA. Było to lewicowe pismo antykomunistyczne, które wywoływało kontrowersje zamieszczając artykuły ekstremistów różnych odcieni, ale też przejawiało niemodne zainteresowanie wydarzeniami w takich krajach jak Litwa i Ukraina.

Kiedy Niemcy napadły na Polskę w 1939 roku, Giedroyc uciekł do Rumunii, gdzie pracował jako prywatny sekretarz ambasadora polskiego, a następnie jako urzędnik do spraw polskich w ambasadzie brytyjskiej. W marcu 1941 roku opuścił Bukareszt i udał się na Bliski Wschód, gdzie wstąpił do armii polskiej, służył w Brygadzie Strzelców Podhalańskich w Libii i brał udział w bitwie o Tobruk.

Kiedy jego jednostka przeniosła się do Palestyny, został skierowany do wydawania pisma polskiego Drugiego Korpusu. Po krótkim okresie spędzonym w ministerstwie informacji rządu polskiego w Londynie, powrócił do Rzymu, gdzie na początku 1946 roku wszedł na drogę, która miała uczynić z niego żywą instytucję.

Odmienne od wielu swoich kolegów, którzy wierzyli, że napięcie między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi doprowadzi do kolejnej wojny i do wyzwolenia Europy Wschodniej, Giedroyc był przekonany, że czeka go długi okres wygnania. Mając świadomość, że emigranci polscy będą potrzebowali «trawy literackiej i ideologicznej», otworzył wydawnictwo, które w pierwszym roku opublikowało ponad 30 książek, głównie klasyki. W czerwcu 1947 roku rozpoczął publikację periodyku KULTURA, który stał się najważniejszą polską publikacją tego typu i pozostał nią aż do jego śmierci.

Pod koniec tamtego roku Giedroyc przeniósł całe przedsięwzięcie do Maisons-Laffitte pod Paryżem, gdzie pewien arystokratyczny sympatyk pomógł mu nabyć obszerną, i swojego czasu elegancką, willę podmiejską. W tej nieprawdopodobnej siedzibie zabrał się do poważnej pracy nad KULTURĄ, grubym miesięcznikiem wypełnionym esejami, prozą i polemikami. Pomagali mu Zygmunt Hertz i jego żona Zofia – on jako praktyczny Sancho Pansa donkiszotowskiego Giedroycia, a ona jako niezmordowana maszynistka i kucharka – oraz wspierał go wywodzący się z cyganerii arystokratyczny malarz Józef Czapski. Pierwsze kolegia redakcyjne odbywały się w kuchni, jedynym ogrzewanym pomieszczeniu w tym domu, jednak rezultaty literackie były zdumiewające.

KULTURA stała się forum wielu polskich pisarzy, których wojna i późniejsze wydarzenia polityczne rozsiały po całym świecie, odcięły od bazy czytelniczej i pozbawiły racji bytu. Dzięki niej mogli zabierać głos tacy twórcy jak Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz i Gustaw Herling-Grudziński. Giedroyc utrzymywał również kontakty z pisarzami pozostającymi w Polsce, publikując prace, których nie mogli wydrukować w kraju ze względu na komunistyczną cenzurę. Maisons-Laffitte stał się wkrótce ośrod-

Dokończenie ze str. 4

kiem dyspozycyjnym, w którym pulowało polskie życie literackie.

Biorąc pod uwagę głębokie zainteresowanie Giedroycia regionami położonymi na wschód od Polski oraz jego poczucie solidarności z narodami innych krajów znajdujących się pod dominacją radziecką, nie trzeba było długo czekać na rozpoczęcie przez niego publikacji prac pisarzy rosyjskich i wschodnioeuropejskich, dzięki czemu jego pismo zaczęło torować sobie drogę do Związku Radzieckiego.

W 1953 roku Giedroyc zaczął znówu wydawać książki i opublikował w ciągu następnych czterech dekad kilkaset tytułów, a były to zwykle nowe prace żyjących autorów, w tym Siniawskiego i Solżenicyna oraz wielkich pisarzy polskich. W 1962 roku rozpoczął wydawanie periodyku ZESZYTY HISTORYCZNE, poświęcone publikowaniu materiałów źródłowych i relacji naocznych świadków wydarzeń w Europie Wschodniej, które stały się ważnym źródłem informacji o tym, co się dzieje.

Życie w Maisons-Laffitte to była codzienna walka o przetrwanie. Niemal obsesyjna niezależność Giedroycia nie ułatwiała gromadzenia funduszy. Nie opowiadał się za żadnym konkretnym prądem literackim i często wprowdzał w rozdrażnienie swoich autorów, publikując materiały pisarzy z przeciwnej kołtury literackiej. Nie podporządkowywał się też żadnej linii politycznej, a jego kontakty z pisarzami mieszkającymi w komunistycznej Polsce drażniły polski rząd londyński, który bojkotował wszystkich, co pochodziło z żelaznej kurtyny.

Jednak jakoś jego wydawnictwo mówiła sama za siebie, podobnie jak jego oddanie sprawie, więc miarowy strumyczek darowizn, przy czym większość stanowiły bardzo małe sumy urywane ze skąpych emerytur, pomagał w utrzymaniu przy życiu całego przedsięwzięcia. Już samo to było niezwykłym osiągnięciem, bowiem wiele innych emigracyjnych poczyniń wydawniczych upadało, pozostawiając po sobie sterty zadrukowanego papieru gazetowego.

Zohydzany i potępiany przez rządy polski i radziecki, które nawet naciskały na władze francuskie, by zamknąć jego instytucję, Giedroyc był ubóstwiany przez polską inteligencję oraz przez wielu Rosjan, Białorusinów, Ukraińców i Litwinów. Był członkiem rady wydawniczej rosyjskiego pisma dysydentów KONTINENT oraz doradcą innych grup, które skwapliwie korzystały z jego doświadczenia i opinii.

Giedroyc był pod wieloma względami nietypowym polskim bohaterem, bowiem mimo całego romantyzmu związanego z przerzucaniem rękopisów, mikrofilmów i książek w obie strony – do i z bloku radzieckiego – nie było nic ekstrawaganckiego w tym równoważonym i opanowanym człowieku, nałogowym palaczu. Jego poczucie misji były dyskretnie staroświeckie, a jego sposób bycia wydawał się wielu jego rodakom raczej angielski.

Zaskoczył wszystkich z wyjątkiem swoich najbliższych przyjaciół, kiedy po zwycięstwie z 1989 roku odmówił powrotu do Polski i unikał wszelkich oficjalnych zaszczytów. Wiedział, że nie potrzebuje wyróżnień. Jego życie i dzieło stanowią wystarczający pomnik i są poruszającym świadectwem potęgi słowa drukowanego. (jr)

ADAM ZAMOJSKI

POŻEGNANIE KSIĘCIA REDAKTORA

dyk KULTURA – to źródło jego oddziaływania – w roku następnym. Nigdy nie wrócił do Polski, którą opuścił w początkach II wojny światowej.

Do powrotu nie skłonił go nawet upadek komunizmu i odrodzenie demokracji w 1989 roku. Z drugiej strony jednak prawie wcale nie bywał w centrum Paryża, pozostając z własnej woli «więźniem» – jak to sam ujął – małego, zatłoczonego domu (na dalekim przedmieściu Maisons-Laffitte), w którym pracował i mieszkał razem i który z biegiem czasu stał się czymś w rodzaju świątyni, do której pielgrzymowali jego polscy i niepolscy wielbiciele. Prawdę mówiąc, nigdy nie opanował po mistrzowsku języka francuskiego. Dom przy Avenue de Poissy był czymś w rodzaju Planety Polska, odizolowanej w obcym Kosmosie, a jednak stale oddziaływującej swą siłą przyciągania na polskie umysły wszędzie na świecie (było to kolejny tego rodzaju zjawisko w historii Polski, poczynając od działalności intelektualistów i rewolucjonistów z «Wielkiej Emigracji», która przewodziła kulturze narodowej z Paryża w XIX wieku).

Jerzy Giedroyc urodził się w 1906 r. w Mińsku Litewskim, na obszarze dzisiejszej Białorusi. Jak wielu polskich pisarzy i myślicieli, był «Polakiem z Kresów», pochodził z polilitewskiej rodziny arystokratycznej (i tu na myśl nasuwa się poeta Czesław Miłosz i przodkowie zmarłego niedawno Johna Gielguda). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, przeniósł się do Warszawy, gdzie przez jakiś czas wydawał młodzieżowe pismo, zanim niemiecko-radziecka inwazja na Polskę w 1939 roku skazała go na uchodźstwo, które miało trwać przez całą resztę jego życia. Służył w polskim wojsku na Zachodzie i walczył pod Tobrukiem.

Ale dla Polaków «zwycięstwo» w 1945 r. było gorzkie. Zachód zostawił Polskę na łaskę i niełaskę Stalina; Związek Radziecki zaanektował wschodnie tereny Polski i przepędził z nich większość polskiej ludności. Giedroyc postanowił osiedlić się w Paryżu. Decyzja ta była przejawem jego separowania się od polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, który nadal funkcjonował, mimo że Wielka Brytania uznała reżim warszawski. Giedroyc był nieugiętym antykomunistą, ale jednocześnie żywił głębokie uprzedzenie do polskiego prawnicowego nacjionali-

STORYCZNE zostały założone w 1962 roku. Jednakże głównym przedsięwzięciem tej «nieoficjalnej ambasady polskiej» na przedmieściu Paryża był wydawany i redagowany przez Giedroycia miesięcznik KULTURA.

Giedroyc pisał bardzo mało pod swoim własnym nazwiskiem. Był jednym z tych bezlitosnych, tajemniczych redaktorów, których geniusz polega na wynajdywaniu i pozyskiwaniu sobie znakomitych autorów. Wraz ze swoim wspólnym współpracownikiem Juliuszem Mieroszewskim wyznaczył – w serii manifestów i długich artykułów – «linię KULTURY», która szokowała i złościła wojowników zimnej wojny na Zachodzie niemal w równym stopniu jak doprowadzała do furii komunistyczny reżim w Warszawie. U jej podstaw legło – zanim jeszcze amerykańscy historycy wymyślili «rewizjonizm» – głębokie przekonanie Giedroycia, że zimna wojna jest w istocie rzeczy błagą, zasłoną dymną wymyśloną przez dwa supermocarstwa w celu utrwalenia jałtańskiego podziału Europy, który im tak dobrze odpowiadał.

Drugim ważnym elementem tej «linii» była wizja pojednania między Polską – w jej obecnych granicach – a jej wschodnimi sąsiadami. Giedroyc i jego mała grupa marzyli o chwili, kiedy Ukraina, Litwa i Białoruś staną się – wszystkie – państwami niepodległymi; w odróżnieniu od niektórych Polaków starej daty chciał, aby stosunki między trójką ULB a wolną, demokratyczną Polską opierały się na autentycznym partnerstwie, a nie jakiejś formie hegemonii Polski w tym regionie.

Trudno sobie przypomnieć, jak szalona i nieprawdopodobna wizja ta wydawała się jeszcze 20 lat temu. Ale była to wizja prorocza. Dzisiaj demokratyczną Polskę oddziela od Rosji szereg niepodległych państw; stosunki między Polską a nimi – z wyjątkiem Białorusi, która pozostaje wciąż niestabilną auto-kracją – są przyjazne i wolne od gróźb. Jednakże Giedroyc zawsze uważał, że kluczem do trwałego pokoju jest Rosja. Jeszcze w okresie zimnej wojny KULTURA pisała: «Musimy szukać kontaktów i porozumienia z tymi Rosjanami, którzy gotowi są uznać pełne prawo do samostanowienia Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. Zarówno Polacy, jak i Rosjanie muszą zrozumieć, że szanse na uregulowanie wzajemnych stosunków ma tylko nieimperialna Rosja i nieimperialna Polska.

mować się gotowaniem i robieniem porządków.

W 1997 r. Aleksander Kwaśniewski, prezydent wolnej Polski, i Algirdas Brazauskas, prezydent wolnej Litwy, złożyli – z głębokim szacunkiem – wizytę staremu Giedroycowi w Maisons-Laffitte, aby obsypać go zaszczytami. Nie wywarło to na nim wielkiego wrażenia. Wolna Polska, dla której tak długo i w takiej biedzie pracował, też nie bardzo spełniła jego oczekiwania. Zaczęły też odchodzić z tego świata heroiczne postacie jego wewnętrznego kręgu – ludzie, którzy przeżyli najstraszliwsze czasy XX wieku bez szkody dla swej intelektualnej świetności. Odszedł już Józef Czapski; w tym roku umarł Gustaw Herling-Grudziński. Pisarze, którym Giedroyc zawczasu zapewnił tak istotny rozgłos – poeta Miłosz, genialny Witold Gombrowicz, filozof Leszek Kołakowski – już dawno stali się powszechnie uznanymi znakomitościami. Nawet KULTURA, obecnie mająca również wydanie warszawskie, nie jest już taką siłą jak niegdyś.

Stary «Książę» pozostawił władcze instrukcje. Jak wiedzą wszyscy jego czytelnicy, chciał, aby z chwilą jego zgonu KULTURA i inne publikacje przestały się ukazywać. Wielkie archiwum Giedroycia ma pozostać we Francji, nie powinno znaleźć się w Polsce. Czy jego wola zostanie spełniona? Wydaje się to mało prawdopodobne. (zs)

NEAL ASCHERSON

The Guardian

(19 IX)

„O WYDAWCY: Jerzym Giedroyciu, który zmarł w wieku 94 lat, powiedziano, że ocalał literaturę polską przed zgonem pod czas długiej nocy komunizmu w jego kraju i nawet jeśli w stwierdzeniu tym jest trochę przesady, niewiele Polaków miałoby do niego zastrzeżenia.

Urodził się w mieście znanym jako Mińsk Litewski, kiedy stanowiło część Polski, i jako Mińsk, kiedy jest obecnie stolicą Białorusi. Nauki pobierał jednak w Warszawie, gdzie jego ojciec był urzędnikiem sądowym, uczęszczając do Liceum Jana Zamojskiego, a następnie na Uniwersytet Warszawski, gdzie studiował prawo. Po uzyskaniu dyplomu w 1929 roku podjął pracę w polskim ministerstwie rolnictwa, by w 1935 roku przenieść się do ministerstwa handlu i przemysłu. Kontynuował

Dokończenie na str. 15

ZIELONY SZTANDAR

00-131 WARSZAWA

ul. Grzybowska 4

40

1 - 10 - 2000

Nr z dn.

Wspomnienia

REDAKTOR

Jerzy Giedroyc miał 94 lata. Był w wieku, w którym śmierć jest zawsze czymś naturalnie bliskim. A jednak tak trudno w tę śmierć uwierzyć, a jeszcze trudniej się z nią pogodzić. Patrzył na Polskę z odległego Paryża i widział więcej niż my. Przez całe życie był niesłuchanie uważnym obserwatorem, codziennie przerzucał całe sterty gazet. Do nas, współpracowników paryskiej „Kultury”, docierały czasem skrawki tych jego lektur. Często wkładał do koperty wycinek i wysyłał, czasem bez komentarza, czasem z krótką uwagą, czasem z prośbą o opinię. Nie znośił partyjnego zaślepienia i dostrzegał interesujące myśli we wszystkich obozach.

czyli się księża. W czerwcu 1999 roku pisał do Dobrzynia: „Sytuacja na wsi jest coraz bardziej niepokojąca. Należałoby tutaj włączyć duchowieństwo, np. wykorzystać doświadczenia ks. Błazińskiego w Liskowie. Załączam notę o nim. Można np. pomyśleć, by episkopat zorganizował konferencję proboszczów dla przedyskutowania tego zagadnienia i ewentualnie wprowadzić w seminariach dla duchownych wykłady na tematy gospodarcze.”

Jerzy Giedroyc uważał, że w Polsce nie ma polityki rozwoju wsi, obwiniał za to elity, ale równocześnie był bardzo krytyczny wobec ruchu ludowego. Uważał, że ruch ludowy jest słaby, rozbity i zdemoralizowany. Nie szczędził krytyk poszczególnym politykom PSL. Równocześnie pamiętam, z jaką irytacją zareagował na personalne ataki na Janusza Wojciechowskiego. „Te ataki nie przekonują mnie i zastanawiam się, dlaczego tę sprawę tak nagłaśnia Michnik.” - pisał 3 marca br. W kolejnym liście, w tym samym miesiącu, pisał: „Ataki ze strony Gazety Wyborczej wydają mi się uderzeniami poniżej pasa. Wojciechowski, per saldo, robi przyzwoitą robotę i nie jest ważne kogo sobie dobiera na współpracowników. Najważniejsze, że to jednak funkcjonuje, że działalność NIK jest wysoko ceniona na świecie.”

Adam Michnik należy do wąskiej grupy tych, którzy najlepiej znają całą spuściznę Jerzego Giedroycia, a co więcej, należy do ludzi, którzy zrobili najwięcej, aby Jego idee przekazywać dalej. Cierpkie uwagi na temat Adama Michnika są tu niezmiennie charakterystyczne. Jerzy Giedroyc darzył Michnika wielkim szacunkiem, ale zawsze starannie oddzielał osobistą sympatię i szacunek od merytorycznej oceny konkretnych

działań i wypowiedzi. W ostatnich latach był coraz bardziej krytyczny wobec sposobu wprowadzania reform w Polsce. Był przerażony rozmiarami amoralności polskich elit politycznych. W ostatnim liście, który dostałem od Niego w sierpniu pisał: „Sytuacja w Polsce staje się wręcz nieprawdopodobna. Nie przypuszczałem, że możemy dojść do takiego dna.”

Po śmierci Redaktora, w dziesiątkach nekrologów i wspomnień przyznawali się do Niego wszyscy, wszyscy twierdzili również, że zostali wychowani przez „Kulturę”. Większość tych „wychowanków Kultury” w ostatnich latach nie zaglądała już do kolejnych numerów pisma. Na długo przed Jego śmiercią zaczęła się ulubiona w naszym kraju zabawa w zamienianie autorytetu w pomnik. Pewnie już dziś pojawiły się pierwsze propozycje, aby chrzcić jego imieniem place i ulice.

Redaktor nie odczuwał potrzeby tabliczek z Jego nazwiskiem na rogach ulic, próbował wyrzucić piętno na naszych umysłach, Jego długie życie znamionuje nie tylko geniusz przenikliwego myśliciela, ale również upór, pracowitość i rzetelność. Cele, które sobie stawiał, wydawały się niemożliwe do osiągnięcia i byłyby nie do osiągnięcia bez Jego nieprawdopodobnego uporu, pracowitości i rzetelności.

Jerzy Giedroyc miał talent, którego większość Polaków brakuje szczególnie - był doskonałym organizatorem, umiał szukać ludzi do właściwych zadań, umiał ich łączyć, mobilizować do pracy, wykorzystywać ich zdolności. Napisałem „talent”, ale talent to coś wrodzonego, tymczasem ów talent organizacyjny, to coś, czego można się nauczyć. Mam wrażenie, że Giedroyc zostawił nam w spadku nie tylko swoje dzieło, ale również pewne wzory działania. Z jednej strony tę wspaniałą umiejętność ocen wolnych

od emocji, od osobistych sympatii czy antypatii: jeśli ktokolwiek robi lub mówi coś ciekawego, to niezależnie od tego, czy go lubię, czy nie, warto to zauważyć. Z drugiej strony umiejętność wykorzystania tych opartych na bezpośredniej obserwacji ocen do organizacji działań praktycznych: jeśli ktoś robi lub mówi coś ciekawego, to może uda się go wciągnąć do wspólnych działań, może uda się połączyć działania kilku interesujących ludzi, by taką czy inną sprawę popchnąć o pół kroku do przodu.

W wielu wspomnieniach o Nim czytałem stwierdzenia, że był marzycielem i romantykiem. Mam kłopot z taką oceną Redaktora. W odróżnieniu od romantyków, nie bujał w obłokach, przystępując do jakiegoś zamierzenia, myślał o sprawach praktycznych, konsekwentnie przez lata i dziesięciolecia dążył do celu. Nie znośił charakterystycznego dla romantyków bałaganiarstwa.

Jerzy Giedroyc nie tylko od dziesiątków lat wierzył w możliwość upadku Związku Radzieckiego, próbował nas również przygotować do wolności. Wiedział, że powodzenie wolnej i niepodległej Polski w niemałym stopniu zależy od dobrych stosunków z sąsiadami. Uczył nas szacunku dla naszych sąsiadów. Nieustannie, przez dziesięciolecia, powtarzał, jak ważne jest to, abyśmy umieli zrozumieć Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, jak ważne jest również ułożenie dobrych stosunków z Rosją. Jego koncepcja polityki wschodniej do wielu zdołała dotrzeć. Słabiej pamięta się dziś Jego wysiłki na rzecz lepszych i mądrzejszych stosunków Polski z Czechami,

Słowakami i Niemcami. Nie tylko brzydziła go duma etniczna nienawiść, ale również pokazywał bez końca, jak bardzo jest ona szkodliwa dla społeczeństwa i dla państwa.

Moim marzeniem jest, aby dziedzictwo Jerzego Giedroycia było znane i przekazywane młodym. Boję się ulic imienia Jerzego Giedroycia,

ulic takich samych jak wszystkie inne, gdzie na murach domów pojawiają się antysemitki czy antyukraińskie napisy, ulic, na których znajdują się siedziby organizacji najdalszych od dziedzictwa Redaktora, ulic, których mieszkańcy nie będą mieli zielonego pojęcia o tym, kto to był ten Giedroyc. Redaktor nie znośił polskiej pomnikomanii. Pracował do ostatniej chwili swojego życia i możemy ocalić Jego dziedzictwo tylko wówczas, jeśli zostanie żywy w naszych umysłach.

Andrzej Koraszewski



Polska wieś i rolnictwo należały do Jego specjalnych trosk. Przerażała Go bezmyślność, z jaką nasze kolejne rządy podchodzili do kwestii niezbędnych, ale tak trudnych zmian na wsi. W marcu 1996 roku pisał do mnie, do Londynu: *W tej dziedzinie nic się nie robi, poza nawoływaniem założyć biznes.* (...) *Jest skrajnym cynizmem, gdy bezrobotnemu, któremu zasiłek się skończył, światło wyłączono i którego wkrótce będą eksmitować do baraków, Michnik czy Bielecki każą jechać do dużego miasta, zakładać firmę, kupować mieszkanie. A gdzie elementarna znajomość księgowości, przepisów podatkowych i prawnych? Czy uruchomiono bezpłatne kursy? Czy stworzono jakiś fundusz dla tych zredukowanych, którzy przedstawiliby jakiś rozsądny projekt i chcieli uruchomić własne firmy? Czy opracowano programy zmiany zawodów dla tych zredukowanych? Wydaje mi się, że są to zagadnienia najważniejsze...*

Redaktor nie krył irytacji, że z taką lekkomyślnością niszczy się tradycje polskiego eksportu towarów rolnych, likwiduje marki, które były już znane na zachodnich rynkach. Pisał o bezmyślnym braku marketingu, proponował organizację targów polskiej żywności, uważał, że powinniśmy dążyć do tego, aby powstające w Polsce zagraniczne supermarkety nie tylko sprzedawały polską żywność w Polsce, ale, żeby stały się eksporterami tej żywności do innych krajów. Te jego wysiłki natrafiały na kompletny brak zrozumienia. Był bardzo zaniepokojony faktem, że zamiast próbować odbudować większą spójność, konsekwentnie się ją niszczy. Zastanawiał się nad tym, czy istnieje szansa na to, aby w odbudowę wiejskiej spółdzielczości włą-